

STEFAN STABLEWSKI*

**Snop światła na postać Floriana Stablewskiego,
arcybiskupa gnieźnieńskiego i poznańskiego.
Z pedagogiki społecznej XIX stulecia**

A Beam of Light on the Person of Florian Stablewski, Archbishop of Gniezno and Poznań.
From 19th Century Social Pedagogy

Przeszedł do historii jako postać uosabiająca – po złudnych próbach ugody – ciężką walkę najwyższego wówczas polskiego autorytetu pod zaborem pruskim z naporem germanizacyjnym. W Wielkopolsce odbywały się niejednokrotnie obchody upamiętniające głośne zajścia Wrześnińskie, ową wojnę nauczyciela z dzieckiem o pacierz w języku ojczystym. Cóż, kiedy w minionym okresie na urzędowych obchodach pomijano niejednokrotnie milczeniem ówczesnego Arcycypasterza, którego rządy były wypełnione sporem z władzami o tenże pacierz, pominięto doniosłą okoliczność, iż opór wrześniński był chyba związany z 16-letnią działalnością księdza Stablewskiego, jako proboszcza z tejże Wrześni, był sprawdzianem tej działalności. Postać tego biskupa jeszcze czeka na swego historyka. Zdekompletowanie na skutek wojny poznańskiego Archiwum Archidiecezjalnego stawia takowemu – jeśli chodzi o pion polityczny – duże trudności, szczęściem ocalały odnośne materiały w Niemczech, jak to wykazuje bibliografia pracy Michała Pirki, pt.: *Bülow a sprawa polska*¹.

* Stefan Stablewski (1895-1985) syn szambelana papieskiego właściciela mająteczku Antoninek pod Poznaniem (uprzednio Ceradza Kościelnego) – Karola Stablewskiego i Anny z domu Myło, powstaniec wielkopolski, przed II wojną światową sekretarz Stronnictwa Zachowawczego, w czasie wojny jeniec oflagu Woldenbergu (Dobiegnowie), w Polsce Ludowej żył ze sprzedaży parcel resztówki w Antoninku. Mieszkał w Krakowie, za żonę miał Annę hr. Wodzicką. Zob. S. Stablewski, *Rodzinne i osobiste wspomnienia spisane dla dzieci i wnuków moich...*, w: *Ziemiaństwo wielkopolskie w kręgu arystokracji*, red. A. Kwilecki, Poznań 2004, s. 247-565.

¹ M. Pirko, *Bülow a sprawa polska*, Warszawa 1963, s. 451, Maszynopis powielany. Dzieło dostępne w bibliotekach publicznych. Nakładem Politycznej Akademii Wojskowej.



A. Hablowski

Jednakowoż Florian Stablewski to nie tylko bojownik o prawa Kościoła i Narodu w stosunku do zaborcy, to również dalekowzroczny wychowawca i społecznik. Jako pierwszy biskup na ziemiach polskich podjął wytyczne encykliki *Rerum novarum*, ogłoszonej w roku objęcia przez siebie stolca arcybiskupiego, i stał się założycielem Katolickich Stowarzyszeń Robotniczych. Czego jednak jeszcze nie podniesiono, to wieloletnie jego wychowawcze oddziaływanie w stosunku do wielkopolskiej politycznej warstwy kierowniczej, wtedy jeszcze przeważająco ziemiańskiej. Na ten fragment jego działalności warto zwrócić uwagę, bo przypada ona na okres, któremu Vilfredo Pareto w swoim studium o krążeniu elit zarzucił zapoznawanie bodaj samego istnienia tego problemu.

Snop światła nań dostarcza studium mów żałobnych, pod względem sztuki oratorskiej – skądinąd przepięknych, drukiem w roku 1912 ogłoszonych². Jest ich razem 37 – objętych latami od 1868–1893; część ich dotyczy osobistości pierwszoplanowych, jak np. generała Dezyderego Chłapowskiego, biskupa J.Ch. Janiszewskiego, posła Kantaka czy Bogusławowej X-nej Radziwiłłowej. Jednakowoż sporo ich dotyczy osobistości, o których myślano by, że nie zajmowały na tyle wybitnego w społeczeństwie stanowiska, by na ich cześć mowy pogrzebowe wygłaszał prałat, zajęty wielką parafią i posłowaniem do sejmu. Dokładne zapoznanie się z okolicznościami pozwala prostą na to znaleźć odpowiedź: chodziło o wykorzystanie licznie obsypanych zjazdów pogrzebowych jako sposobności regularnego przemawiania do sumień przybyłej z bliższych lub dalszych stron „braci szlacheckiej”. Zważmy, że niemal wszystkie te mowy przypadają na lata 70-te i 80-te ub. stulecia, a więc częściowo jeszcze na lata osławionego „Kulturkampfu” i długoletniego osierocenia stolicy arcybiskupiej. Obie archidiecezje w smutnym były położeniu pod względem duszpasterstwa, a dodajmy, że XVIII-wieczny wolterianizm jeszcze bynajmniej z umysłów nie był wypleniony, zaś napór filozofii racjonalistycznej i materialistycznej wsączał się do nich w obcych szkołach i uniwersytetach. Daleko jeszcze wtedy było do brania udziału przez mężczyzn w sodalicjach i rekolekcjach. Jeśli jeszcze w pół wieku później o. Jacek Woroniecki, dominikanin, stawiał katolicyzmowi polskiej inteligencji zarzut fideizmu, to cóż by dopiero był powiedział wtedy. Ta pustynia duchowa pogłębiała smutne nastroje popowstaniowe i szła w parze z długoletnią depresją, panującą w całym rolnictwie na europejskim kontynencie, której w dodatku na naszym partykularzu „crescendo” towarzyszyły prześladowania i szykany ze strony obcej państwowości. Doprawdy w tych warunkach utrzymać ducha, względnie na nowo go budzić u warstwy kierowniczej, warstwy ziemię w swym ręku trzymającej – bo *ileż ziemi w naszym ręku, tyleż Polski* wołał ks. Stablewski – stanowiło wielką stawkę narodową.

² Nakładem Księgarni św. Wojciecha – zebrał i wydał X. J. Kłós, redaktor „Przewodnika Katolickiego”, ss. 528.

Już jedna z pierwszych, drukiem ogłoszonych mów żałobnych młodego, liczącego 28 lat kaznodziei, wówczas katechety przy gimnazjum w Śremie, wypowiedziana na pogrzebie Cezarego Platera w Górze, zawiera te same wezwania do słuchaczy, które przez dalsze ćwierćwiecze odnajdywać będziemy: o pogłębianie ducha chrześcijańskiego, o reformę obyczajów, o miłość ojczyzny. W kilka lat po powstaniu styczniowym, w którym mówca brata swego stracił, tak określał miłość ojczyzny Platera, ongiś powstańca listopadowego i emigranta.

Miłość ojczyzny ani zaczynała, ani kończyła się u niego na głośnych wykrzykach, chełpliwych przechwałkach, nie zasadzała się na ślepej nienawiści, ani na prędkim zapale, a prędszym jeszcze zwątpieniu – ale miłość do tej ziemi była u niego cnotą ciągłą, stałą, płynącą także ze wspólnego wszystkich cnót źródła, z miłości Boga.

Czternaście lat później na pogrzebie jednego z czołowych ziemian, Aleksandra Graeve'go, taką znajdujemy pochwałę pracy organicznej, pojętej jako droga do wskrzeszenia ojczyzny:

O słowo i czyn gorący nigdy u nas ponoć trudno nie było. Jednostajnej atoli, ciągłej, nudnej pracy, najbliższych obowiązków około mienia, służby na roli, jakoby Zakonu powinności dla narodu, długo lękała się żywa wyobraźnia i ruchliwość narodowa – dopiero teraz poczyna się taka praca utwierdzać przykładem mężów jak śp. Graeve.

Zwróćmy uwagę na określenie „nudnej” dla jednostajnej pracy rolnika. Nasuwa się myśl, że zrywy powstaniowe, że niewytłumaczalna łatwość wielkopolskiej młodzieży szlacheckiej, z jaką dwukrotnie poszła pod rozkazy „pędziwiatra” Mierosławskiego, to obok porywu patriotycznego również i pęd do wojenki i przygody, ileż bardziej pociągający niż czynności na folwarku ojcowskim, czy nawet własnym! A „nudę” tę trzeba było przetrwać od 1863 roku do czasu I wojny światowej.

W innej mowie, czyniąc aluzję do mesjanizmu naszych wieszczów, czytamy:

Kiedy po klęskach i wśród cierpień straszliwych jedni w mistycznych zachwytach marzeniem o Chrystusie narodów do „snu wieków” zamiast do „pracy wieków” naród kołysali, a drudzy przeszłości fundamenta rozrzucając, przyszłość gubili, trzeba było wśród tych prądów gorączkowych, wyczerpujących życie narodu, wziąć się do naprawy tego, co we fundamentach narodu i swoi i obcy psowali, a wziąć bez chełpliwego popisu, bez głośnych okrzyków triumfu. Trzeba było nie zwątpić, że naród żywy, wierzyć, że chory tylko, że więc leków tylko dla niego szukać należy.

Dlatego ks. Stablewski stale ludzi pracowitych i oszczędnych na wzór stawia:

Nie na wielkich ludziach, bo tych jest mało, stoją społeczeństwa i narody, ale na pracowitych i uczciwych, których gdy brak w narodach, narody upadają i marnieją...

mówił już w roku 1868 – a był to okres żmudnego zakładania pierwszych Kółek Rolniczych w Wielkopolsce, owej szkoły solidaryzmu, który pod impulsem

Maksymiliana Jackowskiego, owego wielkopolskiego „Króla Chłopków”, nadał tej dzielnicy piętno społeczeństwa zwartej i odpornej na nienawistne hasła walki klasowej.

Stablewski i Jackowski jeśli nie gdzie indziej to właśnie na „arenie” Towarzystwa Rolniczego spotykali się, gdyż ówczesne Koło średzko-wrześnińsko-gnieźnieńskie często we Wrześni swe zebrania odbywało – gdzie pierwszy proboszczem, drugi – osiadły niedaleko – długie lata był przewodniczącym. Uzupełniali się znakomicie, a Jackowskiemu, obok przyznanego mu popularnie tytułu „Króla Chłopków” należało by nadać jeszcze drugi: „Budziela sumień ziemiańskich”. Socjolog, który by pokusił się o genealogię zmiany, jaka nastąpiła w tej warstwie społecznej w Wielkopolsce w drugiej połowie XIX wieku, winien równoległy wpływ obu tych mężów uwzględnić.

Jednakowoż praca organiczna na wsi i w wąskich ramach służby publicznej czy społecznej wtedy dostępnej, to w najlepszym wypadku było oddychaniem tylko jednym płucem. Hipolit Taine analizując wewnętrzne stosunki polityczne we Francji przed i po Rewolucji wykazał, że arystokracja jest stworzona do służby państwu, a że gdy od niej odcięta – marnieje. Toteż ks. Stablewski, piętnując tych, co od pracy ofiarnej się uchylali, piętnując lenistwo i życie nad stan, niemniej tych, co nie dorobili zadaniu często jakoby uniewinniał i tłumaczył:

Namaszczenie na męża daje dopiero służba dla kraju. Ten tylko w sercu ziomków ma prawo do zupełnej, całkowitej miłości, kto z długu ojczyźnie krwawo lub bezkrwawo się wywiązał – byle się wywiązał.

A w tej samej mowie (rok 1888) wywodzi dalej:

Cóż dziwnego, gdy dla wielu zgasło słońce nadziei, że w ciemnościach tej strasznej nocy chcą żyć życiem gada? Cóż dziwnego, że w sercach gaśnie znicz ofiarny, gdy w duszy ścieśnia się widnokrąg zapasów, szlachetnych porywów służby, co duszę podnosi i czystości, że niby bez skrzydeł orleńskie spadają w przepaść i ślimaczy prowadzą żywot?

Na pogrzebie Bronisława Dąbrowskiego, syna Generała, wołał:

Biedne to pokolenie nasze pogrobowe. Ileż to talentów co by jak gwiazda zabłysnąć, ileż to wrodzonych, szlachetnych popędów wieniec wawrzynu sobie zdobyć mogły, nie znajduje dla siebie pola. Śp. Bronisław odziedziczył po Ojcu z rycerskim duchem i talent niepospolity, wojskowy. Gdyby był znalazł we wolnej ojczyźnie lub w chwilach innych walk, jakimi były ostatnie, szerszą sposobność³ jakąż to byłaby postać rycerska i pociągająca na czele hufców...

Ta sama myśl została może najwymowniej sformułowana w roku 1839

³ Bronisław Dąbrowski brał udział w powstaniu 1863 roku.

w mowie wypowiedzianej na pogrzebie wybitnej niewiasty, żony Edwarda Ponińskiego z Wrześni:

Im więcej się u nas poznaje domów i ludzi, im więcej bada charakter i śledzi i porównuje bilans obowiązków i cnót w naszym społeczeństwie, tem bardziej uderza fakt, że u niewiast znajdujemy więcej zaparcia się samych siebie, więcej siły do ciągłej ofiary w obowiązkach swoich, więcej sumiennosci, słowem więcej typów doskonałych, wykończonych. Objaw ten na pozór zagadkowy, znajduje w naszym narodzie proste i naturalne swoje rozwiązanie.

Dla mężów zamknięta arena życia publicznego, w której wyrabiają się i dojrzewają charaktery. Jad goryczy i zniechęcenia wczesnie sączy się do serc, których sprężyny chwały, powodzenia, nadzieje szczęścia w pojęciu światowym nie pobudzają. W twardej, a tak często daremnej walce o byt łamią się skrzydła polotu, tępi się energia, a w ślad za tem rodzi się zwątpienie, pędzi życie, w którym pchają taczka jak niewolnicy bez ochoty i swobody, szczególnie ci wszyscy, którzy obowiązków swoich nie umieją pełnić w jasnych promieniach wiary i woli Bożej, którzy nie umieją sobie niemi rozświecać tych ciernych dni naszych, którzy z nich nie czerpią siły i ochoty do walki i zwycięstw w kole codziennych, twardych, na pozór małych, obowiązków.

Niewiasta szczęśliwsza. Dom i rodzina to jej arena, dotąd nietknięta. Owszem, gdy dziś całe niemal życie narodu skupia się w rodzinie i w domu, gdy do ogniska domowego naród zaniósł i tarczę i broń swoją, w ciasnych tych szrankach rośnie sposobność do cichych cnót, w przyrodzonym kole swych obowiązków jako tony, jako matki, jako pani, znajduje jeszcze silniejsze pobudki, wyższego jeszcze nabiera namaszczenia. Tam ona jeszcze królową, której wróg najpotężniejszego berła nie wytrącił z ręki. Tam ona jeszcze kapłanką u domowego ołtarza, na którym świętego ognia żadna nie zaleje siła tak długo, dopóki w jej własnym sercu nie wygaśnie uczucie miłości, przez którą wyrabiać się będzie i hartować gotowość codzienna i do najdrobniejszego obowiązku i do największej ofiary. Ale to uczucie miłości kształci i urabia duszę, jest szkołą cnót, tworzy w nich taką doskonałość poniekąd łatwość w obowiązku i służbie życia tylko wtedy, jeżeli jest prawdziwie świętem, to jest miłością Bożą uświęconem. „Trwajcie w miłości mojej. Jeśli przykazanie moje zachowacie, będziecie trwać w miłości mojej” (J 15,9-10).

A więc – wobec „zamkniętej areny” dla mężczyzn – tym większa doniosłość roli domu i jego kapłanki. Stąd i niezmordowane wzywianie niewiast do wytrwania w swym posłannictwie. W tej samej więc mowie czytamy:

Zmiana położenia, nowe prawa, nowe prądy w ludzie rozluźniają wzajemny stosunek dworu do ludu. Chociaż bez nienawiści, ale obcym stawa się coraz bardziej lud wobec dworu już przez łatwość i skłonność przenoszenia się. Ustała dawna pańszczyzna roboty, ale te z nią nie powinna ustać pańszczyzna rady i miłosierdzia dworu dla ludu, a miłości i wdzięczności ludu do dworu.

Duszpasterz tak silnie „z terenem” związany, jakim był proboszcz wrzesiński, a zarazem poseł na sejm, widział jednak jakim wrogiem wpływów domu rodzicielskiego stawała się szkoła, a później uniwersytet: *Szkoły, one tak często burzyły i burzą, co ręka wznosi rodzicielska w sercu dzieci.*

ARCYBISKUPA
FLORYANA OKSZY STABLEWSKIEGO

MOWY ŻAŁOBNE

Z DODANIEM

KILKU INNYCH MÓW KOŚCIELNYCH

I

DWÓCH OKÓLNIKÓW.



ZEBRAŁ I WYDAŁ

X. JÓZEF KŁOS,

REDAKTOR PRZEWODNIKA KATOLICKIEGO.



POZNAŃ.

CZCIONKAMI DRUKARNI I KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA.

1912.

Doceniał też ks. Stablewski pozytywne znaczenie wykwintnego życia towarzyskiego. O zmarłym w roku 1885 Józefie Mycielskim mówił:

Pokolenie, którego był synem, miało silną tradycję towarzyskiego życia, szlacheckiego koloru i gustu, dystynkcji, która od razu w tych postaciach uderza, a która często, jeżeli tylko pycha i czczość serca nie stoi na przeszkodzie, puklerzem jest przeciwko pokusom, hamulcem na moralnych spadzistościach. W umysłowym i towarzyskim życiu tego pokolenia wyrobił się śp. Józef Mycielski. Wykwintność form dworzanina zlała się z powagą i cnotą, a poczuciem godności polskiego szlachcica u niego w jedną typową, piękną całość. Toteż przy stosunkach, jakie miał ze zagranicznymi znakomitościami, był u nas jednym z tych, co mogli służyć za pośredników i łączników między Polską a zagranicą. Gdy wysłać było kogo trzeba czy do Ojca Św. czy podczas ostatnich wypadków 1863 roku do Francji, wybór padał na niego.

Najwyżej jednak, obok pracowitości i oszczędności, stawia cnotę odwagi cywilnej. O niej mówił, przyznając ją temuż samemu Mycielskiemu:

Nie zbywało u nas nigdy na mężach, co pierś swoją odkrywali na groty i oka nie zaniżyli przed śmiercią, ale we wielu stanowczych chwilach ileż nieszczęścia i klęski spadło na naród przez brak obywatelskiej odwagi? Wobec zarzutu, że nie kochają ojczyzny tak, jak tego w chwilowych uniesieniach nieraz żądano, bledli i chowali się z przekonaniem swemi niegdyś na pola bitwy najodważniejsi żołnierze. A przecież, gdy nawet narodową do przepaści prąd unosi, stanąć mu w poprzek a stanąć wtedy w posądzeń lub zapomnień cieniu, po klęsce niedobitki z poboju zbierać, pierwiastki życia w cichej pracy ratować, cześć i godność z nadzieją chować – to cięższa zapewne służba, co większego się zaparcia wymaga, aniżeli w poświęceń głośniejszej gozdzinie we wirze walczyć, ginąć i sprawę gubić.

Pewnego rodzaju namiastką życia politycznego było wówczas posłowanie Polaków do ciał ustawodawczych: Parlamentu Rzeszy i obu Izb Sejmu Pruskiego. Wśród naszego przedstawicielstwa liczni byli ziemianie. W roku 1886 kanclerz Bismarck wypowiedział jedną ze swych najgłośniejszych „polakożerczych” mów, w której polskiej szlachcie po wykupieniu ziemi proponował przeniesienie się do... Monaco; nazajutrz odpowiadał mu ks. Stablewski. W tym właśnie roku na pogrzebie posła Kazimierza Kantaka berlińską działalność posłów polskich tak oto charakteryzował:

Walka ta, choć jej nie towarzyszą wojenne surmy, choć trupy w niej nie padają na poboju, twarda i ciężka. Trzeba w niej bowiem stać spokojnie pod gradem jadowniczych pocisków lub złowieszczych słów Brennusowych, trzeba nie zdrzeć na widok błotem obrzuconych własnych świętości, pierwsze ciosy we własną pierś przyjmować, wśród poświęceń urągawisk dawać prawdzie świadectwo, przypominać światu prawa narodu, a ducha narodu ratować, dając mu w ciężkiej doli wśród zwątpień wskazówkę – wiary, a wśród uniesień wskazówkę – miary.

Ileż z tych słów bije gorzkiego smaku własnych doświadczeń, ile dla drugich przestrogi czym jest posłowanie, ile wreszcie apoteozy – dla tych, którzy zadaniu sprościli.

*

Oto w skrócie przegląd wieloletniej pracy kaznodziejsko-wychowawczej w stosunku do określonej grupy społecznej. Szczęściem nie była ta praca skazana na jednostronne świadczenia w dziedzinie duchowej. Toć mówca czerpał podniecie i nadzieję z tychże samych pierwiastków ducha, które podnosił i za przykład stawiał. Kiedyś, już jako Arcybiskup, uczynił co do tego proste i głęboko ludzkie wyznanie osobistej wdzięczności. Żegnając zwłoki Franciszka Żółtowskiego z Niechanowa, mówił:

Nie wstydzę się wyznać, że jako młody kapłan, gdym pasterską sprawował pracę w jego pobliżu, z przykładu pobożności tego świeckiego męża, z cichych cnót miłosierdzia, miłości dla ludu, obowiązkowości skrupulatnej na wszystkich polach pracy i służby, wynosiłem dla siebie zachętę i pobudek wiele, wzorem jego się budowałem i w powołaniu mojem utwierdzałem. Jako Arcypasterz zaś dziś mam obowiązek wyrazić u tej trumny otwarcie wdzięczność Zmarłemu za to, że był jasną, gorejącą świecą dobrego przykładu wśród owieczek mej pieczy powierzonych, że życiem swoim niewolił i obcych do szacunku wiary, która tak piękne wydaje owoce⁴.

Taka łączność duchowa duszpasterza z wiernym, a dodajmy jeszcze byłego wieloletniego elekta z ongiś jego wyborcą, ilustruje wymownie „rząd dusz”, jaki przypadł wówczas Florianowi Stablewskiemu i niewygasły prestiż, jaki postać jego zachowała dla świadków i znawców epoki.

Sądźmy, że udało nas się wykazać głębszy sens i uzasadnienie dla obrania sobie przez wielkiego mówcę nieraz i skromnych pogrzebów dla iście „Skargowskich” kazań. Słuchali ich uczestnicy zjazdów wiejskich, czasem w rezydencjach pańskich jak Rydzyna, Antonin lub Czerniejewo, czasem w najskromniejszych kościołach, nieraz jeszcze drewnianych; ale w miarę jak wzrastało znaczenie mówcy, słuchali coraz skwapliwiej i owocniej, może – wbrew przysłowiu, iż nikt nie jest prorokiem w swojej ojczyźnie – również dlatego, że przemawiał z ambony – „swoją człowieka”.

⁴ Mowa wypowiedziana, w Poznaniu dnia 4.06.1894 r., nie objęta ww. wydawnictwem zbiorowym. Archiwa rodzinne.